Nr. 261 We Lwowie Sroda dnia 20 Września 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 gr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Łączność ekonomiczna z wychodźctwem.

Referat dr. Wiktora Ungara wygłoszony na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu, dnia 12. września 1893 roku.

I. Posiadamy stosunkowo liczną emigrację, liczniejszą daleko od innych narodów, dorównujących nam liczbą mieszkańców. Emigracja nasza w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki przewyższa już dziś pokaźną liczbę 1½ miljonową, w rzeczypospolitej brazylijskiej żyje w zbitych masach około 100.000 polskich kolonistów, w Australji i południowej Afryce najmniej parę tysięcy. Posiadamy dalej licznie rozprószoną po całym świecie ludność robotniczą i rzemieślniczą (szczególnie w Niemczech, w Berlinie 40.000, we Wrocławiu 10.000, w Saksonji 60.000, w Westfalji 120.000), nadto zaś bardzo liczną inteligencję rozsianą po całej kuli ziemskiej, we wszystkich ważniejszych centrach świata. Ludność polska, osiadła po licznych kolonjach wskutek olbrzymiej swej siły rozrodczej wzrasta nadzwyczaj szybko i tak na przykład, profesor dr. Dunikowski przepowiada, iż ludność polska w Stanach Zjednoczonych w ciągu lat dziesięciu podwoi się, to jest dojdzie do 3 miljonów. Nadto prąd emigracyjny trwa nadal bez przerwy, a jak stwierdzonem zostało, opuszcza rocznie ziemie polskie około kilkadziesiąt tysięcy ludzi, szukających po za granicami kraju chleba i lepszego bytu. Jakie zaś rozmiary prąd ten przybierze, dziś tego przewidzieć nie można, jest jednak bardzo prawdopodobnem, iż wobec groźnych kataklizmów politycznych i społecznych, fale ruchu emigracyjnego przybiorą daleko większą energję. Fakt ten tak szeroko rozlanego żywiołu polskiego po olbrzymich przestrzeniach świata, tego stałego i ciągłego odpływu ludności polskiej, pobudził społeczeństwo nasze do myślenia i zainteresował sprawą wychodźctwa, dowodem czego jest poruszenie tej sprawy na przeszłym zjeździe prawników i ekonomistów, podróże ks. Chełmickiego, profesora dr. Siemiradzkiego i dr. Dunikowskiego, wydawnictwo *Przeglądu emigracyjnego* i t. d. Dotąd jednak zajmowano się wychodźctwem wyłącznie ze stanowiska że się tak wyrażę, filantropijnego i na tej podstawie usiłowano utworzyć pewną łączność wzajemną; rozchodziło się więc przeważnie o ochronę emigrantów od wyzysku, o zachowanie narodowości, szkolnictwo na kolonjach i t. p. Nie zwrócono jednak wcale na to uwagi, iż w wychodźctwie naszem leży pewna ekonomiczna energja, która należycie wyzyskana w interesach ekonomicznych polskich, oddać może wielkie przysługi tak metropolji, jak i samym wychodźcom i stać się podstawą trwałej łączności i wzajemnych stosunków między starym krajem i kolonjami.

Owa siła ekonomiczna polega na możności zawiązania z wychodźctwem i przy pomocy wychodźctwa z głównemi centrami świata trwałych stosunków handlowych, przemysłowych i finansowych.

Da się to uskutecznić:

1. Przez rozszerzenie naszej działalności przemysłowej i handlowej na kolonje polskie, przez pozyskanie tychże, jako miejsca zbytu dla wyrobów przemysłu naszego.

2. Przez popieranie ze strony wychodźctwa przemysłu polskiego, wyszukiwanie nowych rynków zbytu dla tegoż na ogólnych targach światowych i pośredniczenie w tym kierunku.

3. Przez nawiązywanie przy pomocy wychodźctwa bezpośrednich stosunków handlowych z głównemi centrami handlu i przemysłu.

4. Przez rozszerzenie działalności finansowej naszych banków, towarzystw asekuracyjnych na kolonje polskie.

5. Przez rozszerzanie, reprodukowanie naszych dzieł sztuki, utworów literackich na szerokiej arenie światowej.

Ad. I. Badania naszych podróżników, w szczególności dra Siemiradzkiego, wykazały, iż śmiało można importować do Brazylji bardzo wiele wyrobów przemysłu naszego, jak np. buty, gunie, płótna, chustki, koziki, szkaplerze, książki do nabożeństwa itp. Przedmioty te, pochodzące z kraju, byłyby rozchwytywane. Tak samo i do Stanów Zjednoczonych do tamtejszych kolonij polskich możnaby również sprowadzać wiele naszych wyrobów. Z własnego doświadczenia wiem, iż wychodźcy nasi do Stanów Zjednoczonych, szczególnie żydowscy, sprowadzają ciągle dla własnego użytku obuwie z kraju. Obuwie to bywa im posyłane pocztą. Mimo więc cła i stosunkowo wielkiego portorjum, musi się im to wypłacać. Jest rzeczą znaną, iż koloniści przez długie pokolenia zachowują w nowym kraju wszystkie obyczaje, nawyczki, urządzenia domowe, sprzęty, ubrania, jakich używali w starym kraju. (Roscher Kolonien, kolonialpolitik und Auswanderung, Lipsk 1885 str. 360 i 424) Ten konserwatyzm obyczajowy jest jedną z głównych przyczyn rozwoju przemysłu angielskiego, gdyż wszystkie dzisiejsze i dawniejsze nawet kolonje angielskie sprowadzają najchętniej pewne rodzaje towarów, do których się ludność przyzwyczaiła, z Anglji, z tej więc właściwości charakteru ludzkiego winien i nasz przemysł skorzystać. W *Przeglądzie emigracyjnym* w nrze 12. w artykule „Nowe rynki zbytu dla przemysłu krajowego", starałem się wykazać możność eksportu wielu wyrobów przemysłu naszego po za granice kraju, szczególnie zaś wyrobów przemysłu szewskiego do Brazylji i w ogóle południowej Ameryki. Opierając się na informacji prof. dra Siemiradzkiego, podałem, iż eleganckie obuwie importuje się do tych krajów z Niemiec, Anglji i Francji, natomiast prostsze obuwie, szczególnie buty ze Stanów Zjednoczonych. Wyroby te są ciężkie, niezgrabne, liche i bardzo drogie, para takich butów kosztuje od 8—11 dolarów. Wobec tego uważałem za rzecz pewną, że nasze wyroby tak taniością, jak i zgrabnością śmiało mogą konkurować z wyrobami amerykańskiemi, transport bowiem do Brazylji kosztuje bardzo mało. Z Hamburga do Paranaguy (port w stanie Parana, zamieszkałym przez ludność polską) płaci się za 1000 kilo lub 1 kub metr. 20 marek, z Tryjestu zaś do Rio Janeiro lub Santos 40 szilingów. W kilka tygodni po ogłoszeniu powyższego artykułu, pojawiła się w *Dzienniku Pol.* w nrze 204 i 205 korespondencja z Chicago, napisana przez rodaka naszego, przebywającego dłuższy czas w Ameryce południowej; korespondencja ta potwierdza w zupełności możność eksportu wielu wyrobów naszego przemysłu, w szczególności obuwia, przytacza nawet przykład, iż w roku 1891 niejaki Biliński z Warszawy przywiózł do Rio de Janeiro parę skrzyń obuwia, że takowe w momencie rozchwytane zostało, i zyskały powszechne uznanie, jako wyrób, o wiele przewyższający niemiecki. W dalszym ciągu przytacza korespondencja, że dziś już w Brazylji są rozpowszechnione likiery z fabryki Kantorowicza w Poznaniu i cieszą się wielkiem powodzeniem.

Nie ulega więc wątpliwości, iż przy pewnej energji miałby import wielu naszych wyrobów do polskich kolonij wielkie powodzenie.

Potrzeba zniżenia taryf na kolejach państwowych.

Klęski elementarne, któremi przez szereg lat ostatnich nawidzanym jest nasz kraj, spotęgowały się w bieżącym roku i przybrały — jak wiadomo — rozmiary tak wielkie, że złe skutki tylko energiczna i przez wszystkie czynniki, do tego powołane, przedsięwzięta akcja ratunkowa w pewnej mierze usunąć będzie w stanie.

Wydział krajowy, pomny swego obowiązku, wystosował do rządu memorjał, domagając się zniżenia ceny przewozu wszelkich płodów rolniczych na kolejach państwowych w wewnętrznym obrocie w Galicji.

W memorjale swym podniósł Wydział krajowy, iż rok obecny, po nader srogiej i dotkliwej zimie, która o znaczne straty przyprawiła gospodarzy wiejskich, niszcząc w części zasiewy i pasze naturalne — rozpoczął się ustawicznemi deszczami, które trwając przez wiosnę całą i większą część lata do 15. sierpnia, — spowodowały ogólną klęskę w całym kraju.

Jak z jednej strony prowincje zachodnie monarchji skutkiem posuchy niepomiernie ucierpiały, tak, że rząd otaczając je swą pieczołowitością i chroniąc od zupełnej ruiny — musiał zamknąć granicę państwa dla wywozu paszy, tak kraj nasz w znacznej mierze nawidzony ustawiczną słotą, znalazł się — zdaniem Wydziału krajowego — w bardziej jeszcze rozpaczliwem położeniu.

Pomijając już to, że wszystkie pasze, które na razie bardzo pomyślny plon obiecywały, zgniły na łąkach i polach — nie zdołali rolnicy nawet w małej części zboża już dojrzałego zebrać i zawieźć do stodół, doznając w skutek ustawicznych deszczów przeszkody, która zmusiła ich pozostawić na polu mokre, w znacznej części porosłe i zgniłe zboże.

Do tej klęski, która z małemi wyjątkami w równej mierze cały kraj nawidziła, przyłączyła się jeszcze zawsze groźna dla okolic, nad wodą położonych, — klęska powodzi.

W tym nieszczęśliwym dla rolników roku, nietylko wszystkie większe rzeki Galicji wylewając kilkakrotnie, zalały ogromne obszary gruntów, ale nawet małe i w wyjątkowych tylko razach groźne potoki, w skutek ciągłych słot zamieniając się w rozszalałe rzeki, niszczyły z większą jeszcze siłą wszystko, czego dosięgnąć były w stanie. Ziemiopłody więc w pierwszym rzędzie, zabudowania, mosty i drogi stały się pastwą rozhukanego żywiołu.

Klęska ta ogromna wymaga — zdaniem Wydziału krajowego — bardzo energicznej i wydatnej akcji ratunkowej. Wprawdzie kraj i państwo spieszą na razie z pomocą pieniężną, lecz że dotkliwe skutki przez dłuższy przeciąg czasu odbijać się będą — zdaniem Wydziału krajowego — na gospodarstwie rolnem w kraju, więc i środki zaradcze nie dla chwilowej ulgi obmyślane być muszą. Ułatwienie taniego zakupna zboża, paszy dla bydła i sztucznych nawozów dla poprawienia wyjałowionych, wypłukanych i zamulonych gruntów, jest — zdaniem Wydziału krajowego — pierwszym i koniecznym warunkiem choć częściowego zapobieżenia przeniesieniu skutków klęski na następny rok gospodarczy.

W pierwszym rzędzie do tego celu posłużyć muszą tanie opłaty przewozowe, któreby dozwoliły tak żywność dla mieszkańców kraju, przedewszystkiem zboże, jak i paszę dla wyżywienia inwentarza módz sprowadzać z okolic, dotkniętych mniejszemi rozmiarami klęski, po tańszej cenie, aniżeli to dotychczas ma miejsce, a zarazem zaopatrzyć się taniej, niż zwykle, w ziarno na zasiew i sztuczne nawozy.

Wydział krajowy odniósł się tedy przedewszystkiem do prezydjum namiestnictwa z prośbą, ażeby z uwagi na wykazane groźne położenie kraju w skutek klęsk elementarnych, wyjednało u ministerstwa handlu, iżby taryfy kolejowe, odnoszące się do płodów rolniczych, a w szczególności do zboża, paszy i sztucznych nawozów, zniżone zostały przynajmniej w wewnętrznym obrocie na kolejach państwowych w Galicji na przeciąg jednego roku, począwszy od października bieżącego roku.

Korespondencje.

Wiedeń 17. września.
(Niemcy wobec zawieszenia konstytucji w Czechach).

W jednym z poprzednich listów wspomniałem o rozmowie z czeskim uczonym, który przypuszcza możliwość odrzucenia ustaw wyjątkowych ze strony liberalnej lewicy izby poselskiej. Dziś, jak wtedy, uważam to za utopję, a jednak mnożą się głosy, które wskazują, że lewica w tej sprawie niekoniecznie jest zgodną i że o to głosowanie rozbić się nawet może jej solidarność. Niektóre prowincjonalne organa tego stronnictwa zupełnie otwarcie potępiają rozporządzenia rządu i wyrażają nadzieję, że ich posłowie dadzą temu usposobieniu wyraz. W każdym razie żaden jeszcze organ lewicy nie oświadczył się bezwarunkowo za utrzymaniem stanu oblężenia w Czechach, niewdzięczna ta rola dostała się wyłącznie w udziale prasie polskiej. Sytuacja przedstawia się zatem tak: za przyjęciem do wiadomości zarządzeń br. Taaffego głosować będzie Koło polskie z którego jednak sporo członków z pewnością się nie jawi, dalej klub Hohenwarta z wyjątkiem Słoweńców i lewe centrum. Przeciw głosować będą Czesi, Rusini, Słoweńcy, antisemici i klerykaliści i niemieccy narodowcy. Rozstrzygnięcie spoczywa zatem w ręku zjednoczonej lewicy. Nie wierzę, żeby lewica w istocie zdobyła się na krok stanowczy i głosując przeciwko stanowi oblężenia zbliżyła się do Czechów po nad głowy ministrów, wiem, że stronnictwo pana Plenera za wiele ma serwilizmu, a za mało krewkości, by zdobyć się na krok taki, a jednak ostrożne lawirowanie organów lewicy każe się domyślać, że stronnictwo pana Plenera, zanim oświadczy gotowość uznania kroku podjętego w części na jego benefis, zażąda od rządu pewnych gwarancyj i pewnych ustępstw, które rozumie się spotęgują jeszcze panujące pomiędzy Czechami rozgoryczenie.

Nie: pan Plener nie posiada dość samodzielności, ażeby zdobyć się na krok stanowczy i raz na zawsze odsunąć niepowołane i niefortunne pośrednictwo rządu, lewica niemiecka nie skorzysta więc z tej jedynej może sposobności zawarcia rzeczywistej z Czechami ugody, ale z drugiej strony ta lewica zadługo już znajduje się w szkole hr. Taaffe'go, ażeby nie umiała skorzystać ze sposobności i udrzeć łyka w stosownej chwili. Jeżeli mam zatem prorokować, na podstawie danych stosunków, przypuścić muszę, że i zjednoczona lewica odda głosy swe hr. Taaffe'mu do dyspozycji, ale że przy głosowaniu znajdą się w jej szeregach luki znaczne, bardzo nawet znaczne, które snadnie sprowadzić mogą rozłam stronnictwa. Za głosy lewicy rząd zmuszony będzie pójść o krok jeszcze dalej na drodze przeprowadzenia przymusowej ugody, a tem samem pogłębi się przepaść, dzieląca go od narodu czeskiego. W Czechach tymczasem konstytucja pozostanie w zawieszeniu na tak długo może, aż ludy innych prowincyj dojdą do przekonania, że i bez konstytucji nieźle na świecie — tem lepiej, z im większem zaufaniem składa się losy narodu w ręce — policji. *Il n'y à que le premier pas qui coute* — a niemiecki poeta twierdzi, że *„man gewöhnt sich am Ende an Alles, nur nicht an das Gehängtwerden"*. W każdym razie nowemu systemowi, zainaugurowanemu w Czechach, nie zabraknie apostołów w innych prowincjach.

Adin.

Rzym 14. września.
(Panamino włoskie).

Trybunat rzymski, który świeżo ogłosił listę proskrypcyjnę włoskich deputowanych i dziennikarzy, skompromitowanych w miljonowych oszustwach Talonga i spki, poruszył istne gniazdo szerszeni. Ze wszystkich też stron rozpoczął teraz padać grad protestów, skarg i prób usprawiedliwienia się przed opinją publiczną — krótko mówiąc, na całym obszarze włoskiego królestwa nie ma pono ani jednego człowieka, któryby przyznał się do jakiej bliższej znajomości z „Banca Romana." A jeżeli który z proskrybowanych zeznaje, że pozostawał z tą instytucją w stosunkach, to dodaje zaraz, że były one natury zupełnie podrzędnej i prawowitej. Czyż można brać za złe któremu deputowanemu, ministrowi lub publicyście — taki frazes rozbrzmiewa w okół na rozmaite tony — jeżeli ten że polecił kiedy signorowi Tanlongo swego znajomego, przyjaciela, pupila lub wyborcę gwoli zeskontowania weksla? Lecz opinja publiczna, która ma świeżo w pamięci skandale paryskie *ex re* Panamy, nie daje się przekonać taką ekskuzą i z całą surowością piętnuje wszystkich, wmięszanych w brzydki proces „Banku rzymskiego." Bomba eksplodowała i płomienie oburzenia i grozy objęły nazwiska wszystkich, którzy słusznie czy niesłusznie znaleźli się na rzeczonej liście trybunału rzymskiego. Pomiędzy nimi nie brak również przedstawicielek płci pięknej. Ot! n. p. jest tam pewna, dobrze znana powieściopisarka, dalej żona ogólnie poważanego męża stanu, która oddawna zwracała na siebie uwagę rozrzutnością itd

Najfatalniej ze wszystkich wygląda w tej chwili deputowany Ankony, signor Elia, powszechnej czci zażywający patrjota, który wśród walki o zjednoczenie Italji świetną odgrywał rolę i nawet życie uratował był Garibaldi'emu.

Wśród kampanji w roku 1866, podobno w bitwie pod Bizzecca, gdy wielki szermierz wolności znalazł się był przez nieprzyjaciół otoczonym i niemal zgubionym, Elia rzucił się naprzód, zasłonił Garibaldi'ego własną piersią i przeznaczona dla generała kula austrjacka, zdruzgotała szczękę młodemu ochotnikowi. Ten sam Elia jest dziś jednym z najnieszczęśliwszych ludzi na całym półwyspie Apenińskim i tragiczny los jego obudza powszechne współczucie. Przedewszystkiem jest do tego stopnia skompromitowany, że właśnie co musiał złożyć godność prezydenta izby handlowej w Ankonie. Zarzucono mu bowiem, że jako taki spowodował dwa razy wotum zaufania izby dla Tanlonga i banków, wydających listy papierowe, a przeciw jednemu tylko bankowi tego rodzaju; oprócz tego miał utrzymywać korespondencję z gener. dyrektorem złodziejskiego „Banku rzymskiego", które to listy rzucają nań niesłychanie kompromitujące światło. Na dobitek złego przed trzema dniami *Corriere della Sera* doniósł w telegramie z Genui, że tam uwięziono jego syna, 32-letniego mężczyznę, jako notorycznego złodzieja kolejowego. Dziesięć kufrów, skradzionych podróżnym w wagonach, lub poczekalniach, znaleziono w mieszkaniu eleganckiego rzezimieszka. Tutejsze pisma przynoszą dziś naturalnie mnóstwo szczegółów z 10 letniej praktyki złodziejskiej tego łotrzyka, który niewątpliwie był jednym z szefów licznej bandy opryszków, będącej postrachem dla podróżnych we Włoszech. Odziany nader elegancko i wyglądający w ogóle na człowieka lepszych sfer towarzyskich, „pracował" specjalnie w przedziałach i foksalach I. klasy, nie zwracając nigdzie podejrzenia, jako syn powszechnie szanowanego posła. Pieniądze, uzyskiwane z tego połowu, marnotrawił w atmosferze „półświatka", a obławił się nieraz grubą kwotą. Świeżo np. okradł był mark. Balbi'ego i generała Maloria na kilkanaście tysięcy franków. Aż go wreszcie dosięgła nemesis w Genui, za pośrednictwem portiera. Ten zobaczył go przypadkowo, jak wsiadł do *coupé* I. klasy bez kuferka, a po chwili zaraz wysiadł, ale już ze sporym kuferkiem i wnet zniknął bez śladu. Po nitce do kłębka wyłapano złodzieja. Rzecz prosta, nieszczęsnego ojca otacza dziś żal powszechny, lecz i ten fakt musi niekorzystnie oddziaływać na jego opinię, zachwianą skutkiem rzeczonych wyżej rewelacyj bankowych.

Jakby dla przepełnienia miary ogólnego chaosu i rwetesu, ukazało się znów pismo eksplikacyjne signora Zammarano, byłego komisarza rządowego przy „Banca Romana", który również figuruje na spisie mocno skompromitowanych osobistości. Na zarzut opinji, dlaczego on, jako komisarz rządowy, nie wystąpił przeciw rozbójniczej gospodarce „Banku" i nie zwrócił na nią uwagi rządu — do czego przecie był w pierwszym rzędzie obowiązany — odpowiada dziś p. Zammarano, że, przeciwnie, pod rządami trzech

---

7)

USTĘP z „GITA-GOVINDY."

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

[Ciąg dalszy.]

— Podziwiasz cząstkę moich Indyj? — zagadnął Damuś, witając się — masz słuszność, ten obraz kopiuje je dość wiernie. Znać, że jego twórca był tam i patrzył na wszystko własnemi oczyma.

— Byliśmy już trzy razy na wystawie tylko dla tego, aby obraz ów oglądać — potwierdziła pani Małgorzata.

Przez czas jakiś rozmawialiśmy o obrazie i malarzu.

— Dla mnie — rzekł nagle Damuś — ma to płótno tem większe znaczenie, że przypomina mi żywo pewien epizod z podróży. Muszę ci to opowiedzieć, bo ciekawe... Czyniąc z Benares wycieczki w okolicę, znalazłem się u schyłku pewnego dnia w małej wiosce, położonej tuż nad brzegiem Gangesu. Zainteresowało mnie tam, że wszyscy mieszkańcy bez różnicy płci i wieku dążyli spiesznie i tłumnie ku wybrzeżu. Domyślając się jakiegoś religijnego obchodu lub innej podobnej uroczystości, przyłączyłem się do ogólnej procesji. Na brzegu, uderzył mnie niezwykły widok. Chudy, do bioder obnażony Indus, spychał na wodę, z trzciny bambusowej zrobioną wątłą tratewkę. Jego twarz martwa, oczy świecące fanatycznym zapałem, głowa gruba, posypana popiołem, ruchy powolne, nacechowane powagą, świadczyły, że miałem przed sobą świątobliwego fakira, gotującego się do spełnienia ofiary. U stóp jego na piasku nadbrzeżnym, klęczała młoda, najwyżej piętnastoletnia kobieta, załamując w niemej rozpaczy ręce nad głową. Tłum obecnych, w głąb usunięty, milczał w pobożnem skupieniu. Nie rozumiejąc dobrze całej sytuacji, zapytałem półgłosem jakiegoś starca o wyjaśnienie i, od niego dowiedziałem się, że ów fakir, wypełniwszy obowiązki swojej kasty, krom jednego: że nie miał syna, albowiem żona jego była niepłodną, zamierza przyspieszyć połączenie się z Wszechbóstwem, puszczając się na falach świętej rzeki ku morzu, które go pochłonie. Taki rodzaj śmierci, wiedzie wprost do Nirwany. „A ta kobieta klęcząca?" — zapytałem, zdjęty współczuciem. — „To jego żona — odparł starzec wzgardliwie — usiłowała go odwieść od spełnienia chwalebnego zamiaru!..." Podczas mojej rozmowy, fakir zepchnął tratwę na wodę, ukląkł na niej, skrzyżował ręce na piersiach i pochylił głowę. Ani jedno słowo pożegnania dla żony, nie wybiegło z ust jego. Na śniadej twarzy odbił mu się tylko wyraz nadziemskiej szczęśliwości, a błyszczący wzrok utkwił przed siebie, jakby wyglądając rychłego ziszczenia swych nadziei, rozpłynięcia się w nieskończonej nicości Nirwany. Fale porwały tratwę, zakręciły na miejscu, a potem poniosły leniwie ku morzu. Wtedy tłum, zgromadzony na wybrzeżu, pochylił się ze czcią ku ziemi, palce dotknęły skroni pobożnie, głuchy pomruk zachwytu przebiegł dokoła. Tratwa posuwała się naprzód, w końcu niknąć poczęła w oddali; wówczas dopiero z piersi klęczącej kobiety wydarł się krzyk rozpaczy, dziki, straszny, przenikający!... Zachodzące słońce, tak właśnie, jak na tym obrazie, rzucało krwawe smugi na rzekę i wybrzeże, tylko, że na wybrzeżu wiła się po piasku biedna kobieta, nie zdolna ukoić boleści, ani pojąć, że dla wiekuistego szczęścia wzgardzić można doczesnem...

Damuś pogrążył się w rozpamiętywaniu. Natomiast pani Małgorzata zagadnęła mnie z nienacka:

— Ciekawa jestem, czy na panu legendy i podania indyjskie i w ogóle wszystko, co się Indyj tyczy, równie silne, jak na mnie, sprawiają wrażenie?...

Gdy potwierdziłem iż rzeczywiście świat ów zajmuje mnie niepoślednio, rzekła, że od czasu zamążpójścia, tak zżyła się z ideami swego męża, że po za niemi nie uznaje niczego więcej.

— Mogę śmiało powiedzieć — zakończyła z uśmiechem — iż teraz, czuję, marzę, śnię nawet po indyjsku!

— Wszak prawda? — zwróciła się do Damusia — wcale pojętna ze mnie uczennica?...

— Skłamałbym niegodnie, gdybym zaprzeczył — odparł Damuś, obejmując ją czułem spojrzeniem — obawiam się nawet, iż przy twych zdolnościach i zapale, mistrza przejdziesz wkrótce!

Wyszliśmy z salonu. Dzień był mroźny, lecz pogodny i jasny, zatem Damuś odprawił powóz i pieszo puściliśmy się przez ulice.

Podczas drogi pani Małgorzata powróciła do przerwanego tematu:

— A jednak, pomimo całego mego uwielbienia dla Indyj, muszę wyznać, że śledząc, jak mąż mój zagłębia się w ich misterjach, doznaję czasami nieokreślonego uczucia, jakby obawy przed czemś wielkiem, nieznanem a strasznem... Zwłaszcza religijne dociekania jego, przejmują mnie trwogą...

— Dlaczegożto? — zapytałem.

— Dla tego, że religie wszystkich bramińskich lub budhaistycznych sekt indyjskich, pomimo swoich nieraz bardzo wzniosłych teoryj, są najbardziej abstrakcyjną abstrakcją, niedającą się pogodzić z rzeczywistością ludzkiego życia! Koroną tej abstrakcji jest nirwana, owe coś, owe wielkie nic, rodzące chaos w myślach, nie dające się ująć w konkretne formy, sięgające po za granice najbujniejszej wyobraźni! I dla tego „coś", dla tego „nic", ludzie zasklepiają się w sobie, stają się nieczuli na wszelkie ludzkie porywy, odtrącają od siebie kochające ich serca...

— O! — dodała z tajemniczym płomieniem w swych oczach — ja na miejscu żony owego fakira, o którym mąż mój opowiadał, nie pozostałabym samotna na nadbrzeżnym piasku, nie dałabym sobie wyrwać Nirwanie człowieka, któregobym kochała!...

— Cóżbyś pani uczyniła?

— Uczepiłabym się tratwy, niechby i mnie morze pochłonęło!.. Zresztą...

— Zresztą — dokończył Damuś z uśmiechem — twój mąż ciebie nigdy nie opuści...

Podczas tego dotarliśmy do bramy ich pałacu i pożegnaliśmy się.

Wracając do domu, zadawałem sobie pytanie, czy słowa Małgorzaty, w których bądź co bądź przebijało się przywiązanie i ciepłe uczucie dla męża, były prostem, dla oszukania mnie obmyślanem kłamstwem, czy też mieściła się w nich choć mała, mikroskopijna odrobina prawdy?!...

13. stycznia.

Kalikst Derżowski, stary już kawaler, mój przyjaciel, jednakowoż wielki plotkarz i papla, opowiedział mi w klubie ciekawą historję o młodym Karwickim:

Od dwu tygodni nie tajnem już było nikomu, że baronowa Kamila (jedna z kobiet, które kreowały mego przygodnego pupila na młodzieńca nietylko przystojnego, ale zarazem takiego, który ma w sobie coś, co pociąga), zajmuje się nim nazbyt gorąco i okazuje mu przy każdej sposobności względy, po za ramy zwykłej uprzejmości towarzyskiej daleko wybiegające. Nie gorszono się tem zbytecznie, gdyż baronowa znaną jest ze swych ekstrawagancyj. Lecz oto obiegła naraz wszędzie pogłoska o nader skandalicznem zajściu, wywołanem przez nią, a którego bohaterem stał się Karwicki. Pewnego bowiem pięknego poranku, (mianowicie przedwczoraj), miała się zjawić baronowa w kawalerskiem mieszkaniu Karwickiego, nie mniej, nie więcej jak z propozycją: ażeby on uciekał z nią w świat za oczy i gdzieś w zacisznym kąciku poświęcił się wyłącznie jej tylko i jej miłości! Ciekawem jest, jak się znalazł pan Henryk wobec tego niespodziane nań spadającego szczęścia: Oto, wypalił pięknej kusicielce sążniste kazanie na temat obowiązków małżeńskich, a następnie sam odwiózł zbłąkaną owieczkę do domu i oddał mężowi...

Że historja ta nie jest zmyślona, stwierdzili baronowstwo swoim nagłym wyjazdem za granicę na czas nieokreślony; zastanawia mnie tylko skrupulatność Karwickiego...

Jednemu z interpelujacych go w tej sprawie młodych przyjaciół miał odrzec:

— Cóż chcecie? czyż miałem może uciekać i wiązać się z kobietą, której nie kocham?!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ostatnich ministrów handlu, panów Miceli'ego, Chimirri'ego i Grimaldi'ego, kiedy to nieporządki w rzeczonej instytucji dosięgnęły były szczytu, donosił rządowi parę razy o nadużyciach Tanlonga i towarzyszy. Tymczasem Miceli był formalnie przez Tanlonga osidłany; Chimirri miał mu odpowiedzieć, że sam już w tą sprawę wglądnie, wreszcie Grimaldi wypowiedział doń słowa klasyczne: „A me che importa?“ („A cóż mnie to obchodzi?“) — Dodam, że faktem jest, iż pp. Chimirri i Grimaldi, gdy nie byli ministrami, pełnili funkcje syndyków „Banku rzymskiego“, utrzymywali bardzo zażyłe stosunki z Tanlongiem i w rozmaite interesa oszukańczej tej instytucji wplątani byli.

Wiec włościański.

Jarosław 17. września.

I. Po godzinie 12. w południe zebrali się dziś w sali hotelu „Victoria“ włościanie w liczbie około tysiąca. Posiedzenie zagaił około godziny 1. przewodniczący, poseł sejmowy Stanisław Potoczek: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zaczął. Zebraliśmy się na podstawie §. 11. naszego statutu, dla omówienia spraw, nas blisko obchodzących. Jako przewodniczący tego zgromadzenia witam was, Polacy i Rusini, życząc zgody, której nam najwięcej potrzeba.

Na sekretarzy powołani zostali pp. Jędrzej Borowicz, Rojewski, ks. Stojałowski i Jan Potoczek.

Pierwszy zabiera głos ks. Stojałowski, poczynając po rusku. Mowca wita Rusinów, podnosząc, że stronnictwo chłopskie ma na celu obronę praw stanu włościańskiego, zarówno Polaków, jak Rusinów.

Pos. St. Potoczek, zwracając uwagę na bliskie wybory do rady państwa, radzi strzedz się kandydatów, kto chce włościan pozbawić praw ich. Mowca przestrzega lud, by nie dał się upadlać agitacjom wyborczym i porwać za wścią narodową. Powinniście — mówi — wybrać człowieka zaufanego, któryby myślał i czuł, jak wy myślicie i czujecie, o którym wiedzielibyście, że nie zdradzi waszego zaufania. Nie „po gębie“ go sądźcie, nie wódki, piwa i kiełbasy, lecz wedle zaufania.

B. nauczyciel ludowy, obecnie kasjer Tow. zal. w Sieniawie p. Myszkowski, zaznacza, że w powiecie jarosławskim były wybory zawsze przeprowadzane wzorowo. Gdy mowca zapytał, czy kto może odmówić zaufania takim mężom, jak ks. Jerzy Czartoryski lub śp. hr. Wł. Koniecki, gwizdy i sykania rozległy się po całej sali. Gdy zaś nie zrażony podniósł, że włościanie nie może mieć tyle świadomości, by godnie zastępował swe interesa, ozwały się krzyki: Precz z nim!

Ks. Stojałowski wystąpił z repliką, w ciągu czego do sali weszło dwóch żandarmów, lecz opuścili ją na żądanie mowcy. Mowca z zasady występuje przeciw hrabiom i książętom, przyczem dla siebie nie omieszkał urządzić reklamy. Biorąc ze stołu książkę, powiada: Ta ostatnia kartka — to my, włościanie, których inne warstwy ugniatają.

Jan Potoczek zaleca wybrać posłem chłopa.

Marcin Popkiewicz, mieszczanin z Radymna podnosi kandydaturę ks. Leona Pastora.

Ks. Pastor odpowiada, że jeśli kandyduje, to dlatego, ponieważ śp. ks. Michna wymógł na nim, iż kandydować będzie. W komitecie, złożonym z 64 osób, padło na ks. Pastora 63 głosów.

Grzegórz Gil, włościanin z Kidałowic, stawia kandydaturę włościanina A. Sobnia z Muniny, (Poruszenie i huczne oklaski).

Włościanin Borowicz, którego kandydaturę podniesiono, zrezygnował, ponieważ językiem niemieckim nie włada,

Po nim wystąpił kondrkandydat ks. Pastora, Antoni Sobień. Drżącym głosem poczyna: „Moi panowie! Mówi pan Sobień... Człowiek, co pierwszy raz mówi — to — to wcale nie mówi... Ręczę sumiennie.. że się nie.. sprzedam.“ Huczne brawa, oklaski, powinszowania — uwolniły „pana“ Antoniego Sobnia od dalszego credo politycznego.

Ks. Stojałowski oświadcza, że jako ksiądz przeciw księdzu nie może przemawiać, ale pyta zarazem, czy ksiądz Pastor przystąpi do „naszego“ związku.

Ks. Pastor oświadczył, że do związku chłopskiego zapisałby się wówczas, gdyby w radzie państwa istniało stronnictwo przeciwne. Mowę przerywano sykaniami, ilekroć czcigodny kapłan zaznaczał, że do harmonji społecznej dążyć trzeba, a nie do waśnienia.

Na to ks. Stojałowski wystąpił z oświadczeniem, że wyborcy z okręgu Jarosław-Cieszanów obstają przy kandydaturze Sobnia.

Ks. Pastor kandydaturę swej nie cofa.

Ks. Stojałowski przypomina, że „byli przewodniczący, którzy zapewniali, iż będą starszymi braćmi włościan, ale ich opieka okazała się... niepraktyczną.“ Jest już pięciu chłopów w parlamencie — da Bóg, będzie ich więcej. Idziemy w celu odzyskania praw naszych, aby chłop nie był poniewierany, aby nie był pod cudzą nogą, aby nie jadł czarnego chleba i jałowych ziemniaków, aby nie równano go z bydlętami.

Wywody ks. prałata kulikowskiego przerwał dwukrotnie komisarz rządowy. Mowca zastrzegł sobie z tego powodu zażalenie do władz wyższych.

Na wniosek Stanisława Potoczka uchwaliło zgromadzenie zaprotestować przeciw gwałtom rządu węgierskiego w sprawie Morskiego Oka.

Po pożegnalnych mowach Potoczka i ks. Stojałowskiego odśpiewano jeszcze na cześć tego ostatniego „Mnohaja lita“ i zgromadzenie się rozeszło.

Do sprawozdania tego zbytecznem będzie może dodawać jakiekolwiek komentarze, jednak nie od rzeczy, jak sądzę, byłoby wykazanie tylu sprzeczności w poglądach, wygłoszonych przez deklamatorskich trybunów ludu! — Jeśli ta jedność i zgoda, ta solidarność i miłość bratnia, powtarzana w każdej mówce co drugie niemal słowo, ma w rzeczywistości utrwalić szczęście narodu, w co i ja wierzę, to poćóż rzucać waśń i niezgodę w samo serce społeczeństwa? poćóż włościan rozgoryczać, zachęcać do jakiejś dziwacznej obrony praw, których im przecież nikt nie wydziera!?

Każde przekonanie szanować należy, należy każde wyrozumieć, ja atoli siedząc przez sześć godzin na wiecu włościańskim, nie zdołałem zrozumieć, o co idzie tym panom, którzy go zwołali i o co idzie tym, którzy przybyli. Cały ten wiec, urządzony w sali teatralnej i na scenie, miał w rzeczywistości sceniczny charakter, widziałem roznamiętnienie włościan, gotowych do walki ze wszystkiem, co nie w siermiędze, a o co, Bóg jeden wie? Nie ma w kraju, ani w całej Polsce człowieka, kochającego tę biedną ziemię ojczystą, któryby chciał stan włościański obedrzeć z praw, jakie mu przyznano. Jakiemi intencjami są przejęte inne warstwy naszego narodu dla włościan, to wykazują dzieje, o tem świadectwo składa przeszłość nasza, konstytucja 3. Maja 1791 r. Od chwili jej uchwalenia myślano o wyswobodzeniu stanu włościańskiego, pojedyńczo uwalniano włościan od pańszczyzny, aż nareszcie krwawej pamięci rok 1846 i 1848 przyniósł uwolnienie zupełne za wolą szlachty polskiej. Dzisiaj stan włościański jest wolny, zażywa w całej pełni swobód obywatelskich, korzysta z praw o tyle, o ile i inne warstwy korzystają, ponosi stosunkowo takie same ciężary, jak i inne warstwy ponoszą, a mimo tego na wiecu tym wypowiadano gorzkie słowa wyrzutów dla całego społeczeństwa polskiego za to, że pewna klasa, pewien stan, włościanami poniewiera, że trzyma ich pod swoją nogą, że ich depce i praw pozbawia. Jeśli złej woli w słowach tych nie ma, i daj Boże, by jej nie było, to jest w takim razie istny obłęd, który udziela się masom i do fałszywych dostraja tonów uczucia poczciwego serca wieśniaczego. Ci trybuni ludu rzucili kamieniem potępienia na wszelką kastowość, jako Bożym prawom przeciwne pojęcie, ale równocześnie w sprzeczności z własnem zdaniem, z przekonaniami, które wypowiadali, stworzyli kastę, stan włościański, rozgoryczony słowami jadu i nienawiści, rzucający się na wszystko, co nie chłopskie!

Nie ma w tem dziele nic patrjotycznego. Jakaś kosmopolityczna atmosfera wiała z tych mów i mówek, gorzko i ogniście wypowiadanych. Były słowa, zachęcające do zgody, a siejące nienawiść, były frazesy czcze i puste o równości, któremi grzebano przepaść pomiędzy jedną częścią społeczeństwa a drugą, były dwuznaczniki, rodzące nieufność! Czyż w tem można się dopatrzeć uczuć patrjotycznych polskich? Czyż w ten sposób mamy zyskać siłę dla narodu, przez niezgodę, sianą na podatnej glebie wieśniaczej ciemnoty pod postacią braterstwa! Dziwna to rzecz, dziwna i wstrętna zarazem, odrażająca, gdy się w ciemnego chłopa wysoki stopień inteligencji i wykształcenia wmawia na to tylko, aby uderzając w struny fałszywej ambicji, podnieść roznamiętnienie, aby go gorącem słowem zhypnotyzować, pozbawić przytomności, a później grać gorzką przygrywkę bezwiednemu do tańca. Miałem sposobność naocznie o tem dziele się przekonać, wyniosłem z wiecu tego także gorycz w sercu i żal głęboki do przodowników ludu, którzy z dobrej, czy złej woli — o tem sądzić nie mogę — grzebią nieszczęsnej Ojczyźnie własnemi rękoma grób coraz głębszy!

Wyszedłszy ze sali, w której krzyżowano Polskę po raz setny i któryś w rocznicę prawie drugiego jej rozdziału, zbliżyłem się do gromady chłopów wiecowiczów i zapytałem, na kogo będą głosować; odpowiedzieli mi na ks. Pastora! I to mnie nieco pokrzepiło na duchu, wnioskuję stąd, że ziarno, rzucone w tej siejbie waśni, nie wszędzie padło na grunt podatny.

Na zakończenie powiedzieć jeszcze muszę, że ten pan Sobień, którego stronnictwo włościańskie, jako jedynego kandydata postawiło, sam się scharakteryzował doskonale. Jest to człowiek, który wedle własnego zdania nic nie mówi! I taka osobistość ma mieć mandat poselski do parlamentu!! Nic nie mówiąc, ma bronić tych „praw wolności i swobody“, które pewna kasta społeczeństwa chce koniecznie chłopu wydrzeć, czyli innemi słowy mówiąc, zasłonić chłopa przed drugą pańszczyzną!!!

Może sam ks. Stojałowski nie wie i nie przypuszcza, jak zaszedł w teorji swej daleko, może nie wie, że zdziera blizny krwawiących się jeszcze głębokich ran przeszłości!? *H. Z.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Środa 20. września.

Teatr hr. Skarbka: „Pan Damazy“, komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Występ pani Wandy Siemaszkowej, p. Antoniego Siemaszki i p. Ryszarda Ruszkowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Wiedeński zastępca prawny księcia Aleksandra Radziwiłła, dr. Markus, oświadcza, że książę bynajmniej nie zdezerterował, ale znajduje się na manewrach. — Prof. Pareński wyjechał z Krakowa na dwutygodniowy pobyt do Abazji. — Proboszcz wojskowy ks. Wacław Sirchner w Krakowie, został na własną prośbę przeniesiony w stały stan spoczynku i otrzymał w uznaniu zasług krzyż orderu Franciszka Józefa. — Michał Bałucki dostał w tych dniach niebezpiecznego ataku krwotoku, obecnie zaś stan zdrowia komedjopisarza znacznie się poprawił. — Ks. metropolita Sembratowicz powrócił z Podlutego do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. Dnia 16. bm. odbył się w Stanisławowie ślub panny Siebauerówny, córki star. inżyniera kolei państwowej i prezesa stanisławowskiego kasyna, z p. Czarnożyńskim, urzędnikiem kolejowym.

Nekrologja. Antonina z Boguckich Piasecka, znana pod pseudonimem Poczwarki“, utalentowana nowelistka zmarła w Warszawie. W ostatnich latach pracowała w redakcji *Echa muzycznego i teatralnego*. — Agata Wąsowiczowa, żona oficjalisty, zmarła w Tarnowie w 64 roku życia. — Balbina z Nusikowskich Kozłowska, wdowa po urzędniku sądowym, zmarła w Tarnowie w 54 r. życia. — Marja z Migułowiczów Szczawińska, wdowa po gr. kat. proboszczu, zmarła w Starem mieście. — Paulina z Bileńkich Kobryńska, wdowa po zmarłym niedawno księdzu Mikołaju Kobryńskim, zmarła w Cynowej.

Sp. Stanisław Cichocki — o którego prawie nagłym zgonie w Krakowie już donosiliśmy — był znanym w kraju przedsiębiorcą ruchomych wystaw dzieł sztuki. Z obrazami artystów polskich w ciągu ostatnich kilkunastu lat jeździł po kraju i za granicą i starał się zachęcać publiczność do zwidzania wystaw i nabywania dzieł. Charakterystyczna twarz zmarłego była modelem dla Matejki do znanego obrazu „Wernyhora“. Zamiłowanie, z jakiem traktował zajęcie swoje, uczyniło go osobistością popularną i nader sympatyczną w kołach artystycznych.

Kalendarz. Środa (20.): Eustachego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 50, zachód o godzinie 5. minut 56.

Kalend myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Setna rocznica 2 podziału. Wobec podanej przez dzienniki wiadomości — o zamierzonym „uroczystym obchodzie“ setnej rocznicy drugiego rozbioru polski — od powszenego grona obywateli otrzymujemy następującą propozycję: W dniu 23. września ograniczyć się tylko należy na cichych żałobnych mszach we wszystkich, o ile można, kościołach — i na rozpamiętywaniu przyczyn upadku, bądź to w kołach zamkniętych, bądź też przez odczyty publiczne.

Bezwarunkowo zaś wstrzymać by się należało od wszelkich uroczystych zebrań i pochodów — od przedstawień teatralnych — od wesel i zabaw prywatnych itp.

Wszelkie poczynione przygotowania do uroczystych nabożeństw, wieczorków i tym podobnych „obchodów“ odroczyć do rocznicy Kościuszkowskiej dnia 15. października.

Słowem, dzień strasznej i haniebnej dla nas rocznicy winien być tylko dniem żałoby.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował notarjuszami: Piotra Pielę dla Stemienia, Karola Rampeltа dla Sokołowa, Romana Gutowskiego dla Milówki, dr. Stan. Wisłockiego dla Głogowy, dr. Tad. Starzewskiego dla Wadowic.

Kazimierz Acht został zamianowany prywatnym docentem dla encyklopedji leśnictwa na politechnice lwowskiej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Ludomiła Trzaskowskiego z Horodenki do Brzeska; koncepistę namiestnictwa Władysława Gawińskiego z Rohatyna do Kołomyi i praktykantów konceptowych namiestnictwa: Władysława Janowicza z Ropczyc do Rohatyna, Stanisława Tyszkowskiego z Kołomyi do Horodenki, Kazimierza Rożałowskiego ze Lwowa do Dąbrowy, Tadeusza Wrześniowskiego z Bohorodczan do Ropczyc, dra Hugona Schwarza z Cieszanowa do Bóbrki, Ludwika Caspary'ego z Bóbrki do Cieszanowa, oraz przeznaczył praktykanta konceptowego namiestnictwa Adama Leszczyńskiego, pełniącego służbę przy władzach politycznych w Górnej Austrji, do służby przy starostwie w Jaśle.

Wybór posła we Lwowie. Wydział Towarz. realnościowego we Lwowie postanowił d. 17. bm. zwołać na niedzielę d. 24. bm. wiec wszystkich właścicieli realności m. Lwowa, celem narady nad kandydaturą.

Prezentę na Ostrów pod Jarosławiem otrzymał gk. ks. Ant. Zacharjasiewicz.

Szkody zrządzone przez powódź w Galicji. Według urzędowych dat, zebranych przez władze polityczne i przedłożonych namiestnictwu, powódź w roku bieżącym wyrządziła następujące szkody:

W czerwcu nawidziła powódź 17 powiatów, a 360 gmin, zniszczyła 88.105 morgów i zrobiła szkody na 1,429.742 zł.

Cyfra szkód jeszcze się powiększy, gdyż z trzech powiatów: dolińskiego, żydaczowskiego i łańcuckiego nie nadesłano dotąd żadnych wykazów, a wiadomo przecież, iż powódź w powiatach dolińskim i żydaczowskim najbardziej szalała i największe wyrządziła szkody. Razem przeto w dwóch miesiącach w czerwcu i lipcu zrządziła powódź szkód na przeszło 6 miljonów.

Konkurs. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na jedno stypendjum w kwocie 60 zł. rocznie z fundacji stypendyjnej śp Karola Kiselki. O to stypendjum ubiegać się mogą wyłącznie uczniowie wyznania chrześcijańskiego, pilni i obyczajni, synowie ubogich rodziców, uczęszczający do trzeciej lub wyższej klasy szkoły ludowej im. św. Marcina we Lwowie, i to tylko tacy, którzy nie są repetentami tych klas. Pierwszeństwo mają sieroty, urodzone i zamieszkałe w tej części przedmieścia żółkiewskiego we Lwowie, która się rozciąga od rogatki żółkiewskiej i zamarstynowskiej, a zakreślona jest torem kolei Lwowsko-Brodzkiej, to jest aż po ulicę zwaną „Objazd“ i ulicę „Tatarską“, a które to sieroty ukończyły drugą klasę ludową w szkole im. św. Marcina we Lwowie. Po nich następują niesieroty mogące przytoczyć na poparcie swych próśb wszystkie te okoliczności, jak wyżej wzmiankowane sieroty. Dalej następują ubiegający się uczniowie, zamieszkali jedynie, a nie urodzeni w wyż określonym obrębie, którzy atoli ukończyli poprzednie klasy w szkole im. św. Marcina. Nakoniec następują ci, którzy są zamieszkali w wyż określonym obrębie, ale poprzednie klasy ukończyli w innej szkole. Niezamieszkali w wyż oznaczonym obrębie, chociażby byli uczniami szkoły im. św. Marcina we Lwowie, wykluczeni są stanowczo od ubiegania się o to stypendjum.

Podania, zaopatrzone w wymagane dowody, wnieść należy do magistratu za pośrednictwem dyrekcji szkoły męskiej im. św. Marcina we Lwowie najdalej do d. 30. września br.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 21 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Wnioski w sprawie pomnika dla króla Jana III.; wybór członków komisji dla rekonstrukcji gmachu ratuszowego z grona sekcji II i IV. rady miejskiej, tudzież wybór 15 członków do komisji wyborczej dla przeprowadzenia wyboru uzupełniającego jednego posła do rady państwa; sprawa zaskiepienia Pełtwi przy placu Solskich; sprawa sprzedaży placu Halickiego; sprawa odznak dla członków reprezentacji miejskiej; podanie do wiadomości zarządzeń, wydanych co do sal publicznych widowisk; wniosek w sprawie dodatkowego zapisu p. Antoniego Bilińskiego na budowę osobnego pawilonu przy ufundowanym przez tegoż zakładzie dla nieuleczalnych; przedstawienie komisji krajowej przemysłowej w sprawie otwarcia fachowej szkoły szewskiej we Lwowie.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: Dnia 18 września zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: W Hwoździe, Worochcie ad Mikuliczyn i w Krasnej po dwie osoby, w Deletynie, Nadwórnie i Pniowie po jednej osobie. — W Rymanowie (w powiecie sanockim) pięć osób, w Kołomyi sześć osób, w Ottynji (w powiecie tłumackim) jedna osoba.

Wyzdrowiała w Jasienicy (w powiecie brzozowskim) jedna osoba.

Zmarły: W powiecie nadwórniańskim: w Hwoździe Delatynie, Worochcie ad Mikuliczyn Nadwórnie i Pniowie po jednej osobie. — W Kołomyi dwie osoby, w Rymanowie jedna osoba.

Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Wolicy (w powiecie krakowskim) i w Wołczyńcu (w powiecie stanisławowskim).

Przy badaniu bakterjologicznem dejektów osób chorych, względnie zmarłych wśród podejrzanych objawów w Krzywem (w powiecie kamioneckim), w Króliku Polskim (w powiecie sanockim), w Łuczycach (w powiecie sokalskim), w Capowcach (w powiecie zaleszczyckim) i w Lipniku (w powiecie wielickim) nie wykryto zarazku właściwego cholerze azjatyckiej.

Cholera i podatki. Z Kołomyi pisze tamtejsza *Gazeta*: „Cholera stała się prawdziwą klęską nietylko dla naszego miasta, ale i dla całego powiatu. Dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że liczba konkursów po kampanji anticholerycznej przewyższy znacznie liczbę ofiar, zabranych przez cholerę, nie licząc wcale kosztów kampanji, poniesionych przez gminę. Jest to dopiero jedna strona medalu. Druga jeszcze smutniejsza i tyczy się chłopstwa w powiecie. Na jesień przypada ściąganie podatków. Ktoby o tem nie wiedział, niech się przypatrzy setkom chłopów, gromadzących się codziennie na podwórzu gmachu, w którym się mieści urząd podatkowy. Ale nikogo o to głowa nie zaboli, skąd ten biedny chłop ma wziąć gotówkę na opłatę podatków. Zboża nie ma on na sprzedaż nawet w latach normalnych. Dziś każdy sprzedany korzec kukurudzy, to widoki dlań na śmierć głodową w czasie przednówku. Mógłby się peratować sprzedażą bydła roboczego. Wszak siano drogie, o przezimowaniu bydła ani marzyć. Cóż stąd, kiedy i ten środek uniemożliwiła cholera. Zamknięcie jarmarków w powiecie zapowietrzonym rujnuje chłopa do reszty i z trwogą patrzymy w przyszłość. Dziś klęska jest już kompletną. Jeżeli zechce rząd z całą surowością, zwykłą u nas, postępować w tym roku z ściąganiem podatków, natenczas giną będą głodową śmiercią ci, których oszczędziła cholera.“

Aresztowany w Przemyślu pod podejrzeniem szpiegostwa Edgar Mix, został już uwolniony, ponieważ się okazało, że rzeczywiście tylko dla własnej ciekawości fotografował żydów na dworcu przemyskim.

Miła wycieczka. Dnia 9 bm. wyjechało kilku słuchaczy uniwersytetu krakowskiego na wycieczkę do Ojcowa. Gdy tam przypatrywali się okolicy, używając przytem mapy okolic Krakowa, którą przywieźli z sobą, zjawił się rosyjski strażnik graniczny i przy grocie Łokietka odebrawszy im mapę, nieodstępnie turystom towarzyszył.

Wieczorem w hotelu, osaczonym już przez kilku żandarmów ziemskich, odbyła się w pokoju turystów, oraz przy ich osobach ścisła rewizja. Następnie odebrali strażnicy turystom karty legitymacyjne, zapiski astronomiczne, jedną kartę członka Tow. tatrzańskiego, a pozostawiając ich w hotelu, przydzielili im straż, pod której nadzorem przez całą noc pozostawali.

Nazajutrz zabroniono turystom opuszczać hotel. Dopiero około godz. 5. popoł. cofnięto straż, oznajmiając uwięzionym że są wolni, nie pozwolono im jednak na zamierzoną wycieczkę do Pieskowej skały.

Gdy w dniu 12. bm. turyści wracali do Krakowa, eskortowało ich dwóch strażników aż do granicy. Strażnicy oznajmili turystom, że o zabrane papiery mają wnieść prośbę do gubernatora w Kielcach.

Przytrzymanie Fingera. W Niepołomicach przytrzymały władze Fingera, który podczas rozruchów na Kazimierzu ukrył się i umknął, nie chcąc iść na obserwację do szpitala Bonifratrów. Do Niepołomic przybył Finger do swej rodziny. Dom, w którym się ukrywał, otoczyła żandarmerja i mieszkańcy przez pięć dni pozostaną w kwarantanie.

Samobójstwo. Z Nadwórny donoszą, że tamtejszy faktor Josel Schloimer pozrywał rozmaitych ludzi na 40.000 zł. i puścił w kurs także fałszowane weksle. Za to znajduje się już pod kluczem i nie minie go zasłużona kara. Ofiarą niecnych jego machinacyj padł niestety zasłużony dyrektor kasy zaliczkowej Leopold Woykowski, który jako taki pełnił tam funkcje od lat 16. Spostrzegłszy po niewczasie, że zeskontowane Schloimerowi weksle są podrobione, zwołał natychmiast radę nadzorczą kasy zaliczkowej, której przedłożył całą sprawę, a która nie zastanowiwszy się nad konsekwencjami, zasuspendowała zaraz Woykowskiego. Dla pokrycia możliwych strat, więczył Woykowski radzie nadzorczej książeczkę kasy zaliczkowej na 5000 zł. i oddał do jej dyspozycji realność swoją wartości 1500 zł.

Przygnębiony tem, że przyjaciele najbliżsi go opuścili, obawiając się uwięzienia i śledztwa, niemogąc przeżyć hańby, w chwili rozpaczy chwycił za nóż i odebrał sobie życie. Męczył się przez 5 dni. Po samobójstwie Woykowskiego przybył natychmiast do Nadwórny, wezwany telegraficznie, delegat związku p. Narcyz Ulmer. Zastał on Woykowskiego już w agonji, był on jednak jeszcze przytomnym i odezwał się do p. Ulmera w te słowa: „Idę na sąd Boży, zaklinam pana, badaj, broń po śmierci mego honoru“ P. Ulmer badał bardzo skrupulatnie wszystkie księgi, kasę, weksle i notatki zmarłego i znalazł wszystko w porządku wzorowym.

100

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

To też Piotr niezmiernie był ciekawym poznać jej nazwisko i.. szczęśliwy dla niego przypadek przyszedł mu w tym razie z pomocą.

Paskal znów się ukazał i zbliżył do swego pana, oznajmiając pół głosem.

— Pani hrabina de Vitray!...

— Czy jest tutaj?

Razem z panią de Saint Bèran.

Nauczyciel miał słuch doskonały, a wzrok nadzwyczaj bystry, pomimo niebieskich okularów. Usłyszał wyrzeczone nazwisko i wstał, aby się pożegnać:

— Jeżeli uznasz pan za stosowne, aby do mnie napisać, bardzo będę szczęśliwy dopomódz panu w jego poszukiwaniach!

— Bardzo dziękuję.

Słysząc te uprzejme słowa, pan Raveneau powstał, aby odprowadzić osobiście do drzwi tak miłego gościa; gdy przechodził przez salon, gdzie klijenci oczekiwali swej kolei, dwie damy powstały; jedna była staruszka, druga młoda kobieta.

Profesor odwrócił się zatrzymawszy dłużej badawczy wzrok na twarzy hrabiny.

— Zapewne matka — myślał stary. — Rzeczywiście młoda i piękna.

Przy stole siedział jeden z urzędników, zajęty pisaniem, profesor zbliżył się do niego, pytając cicho:

— Zdaje mi się, że to hrabina de Vitray, nieprawdaż?

Młody człowiek podniósł głowę i odpowiedział:

— Tak jest.

— Żona admirała?

— Właśnie... towarzysząca jej dama jest markizą de Saint Béran.

— De Saint Béran? — powtórzył profesor, chcąc zapamiętać nazwisko. — Bardzo panu dziękuję.

Za chwilę już go nie było.

Gdyby był został dłużej jeszcze pięć minut, byłby zobaczył wchodzącą trzecią klijentkę, była nią Joanna, która z kolei pragnęła się widzieć z panem Raveneau. Paskal jej oznajmił:

— Pan jest w tej chwili zajęty, lecz może raczy pani zaczekać chwilę!...

XXXV.
Matka i córka.

Pani de Vitray była ubraną czarno, oczy jej świeciły gorączkowym blaskiem, a bladość twarzy świadczyła o niewymownem cierpieniu duszy.

Markiza de Saint Béran przeciwnie wyglądała wesoło, tą wesołą i pogodną starością ludzi, co wiele żyli i widzieli, a dziś patrzą na wszelkie uczucia i namiętności ludzkie, z wysokości takiej, z jakiej zapewne wszyscy będziemy się zapatrywać kiedyś w niezbadanej wieczności. Chociaż musimy wyznać, iż markiza de Saint-Béran bardzo się zajęła sprawą państwa de Vitray.

Z prawdziwą namiętnością oddała się tej sprawie, chcąc pogodzić poważnionych. Była jedną z najstarszych klijentek pana Raveneau, którego ojciec jeszcze zajmował się interesami rodziny de Saint Béran, a markiza już przecież była nie dzisiejsza, gdyż w tysiąc ośmset piątym roku się urodziła, co przecież stanowi poważną epokę na naszej planecie.

— Przyprowadzam panu osobę nadzwyczaj zdenerwowaną — odezwała się pierwsza markiza — z prośbą, abyś pan się postarał o jaki środek uspokajający. Szczególniej od kilku dni rady sobie dać z nią nie mogę, tak dłużej trwać nie może. Przyszłyśmy dowiedzieć się od pana czegoś nowego, ponieważ nie przysłałeś nam pan żadnej nowiny!...

— To najgorzej, że nic pewnego nie mogę paniom powiedzieć i dziś jeszcze.

— Boże! jakże to długo na to czasu potrzeba!

— Cierpliwości szanowna pani!

— Cierpliwości, cierpliwości, powtórzyła pani de Saint Béran, łatwo to panu mówić... Mężczyźni mogą być cierpliwi, mają tysiące rzeczy co ich zajmują... przytem interesy... A my, biedne kobiety... musimy żyć wcale inaczej... najczęściej same z naszemi myślami... Zdaje mi się, że mógłbyś pan się trochę pospieszyć z tą sprawą... użyć jakiejś nadzwyczajnej siły...

— He, he, he!

— Bo o cóż tu takiego chodzi? O znalezienie jednej młodej dziewczyny... znajdującej się w Paryżu... Dopiero trudna sprawa.. przecież wiemy, że tu się ona znajduje?

— Rzeczywiście mamy to przekonanie.

— A więc, chyba Paryż nie jest znowu tak wielki!...

— Lecz z pewnością nie mały!

— Ale w końcu gdzież pan jest, jak rzeczy stoją?

— Postąpiliśmy trochę naprzód.

— Nareszcie!

— A raczej szliśmy bardzo szybko z pomyślnym rezultatem, lecz od chwili, gdyśmy dotarli do pewnego punktu nastąpiła przerwa..

Hrabina słuchała w milczeniu.

— Jesteś pan na dobrej drodze? zapytała skwapliwie I wierzysz pan w to?

— Jestem tego zupełnie pewny.

— Słyszałeś o niej?

— Tak.

— Co się z nią dzieje? Czy jest biedną?

— Opuszczoną?

— Nie, mieszka z nią matka.

Pani de Vitray przymrużył powieki.

— Matka! wyszeptała z cicha.

— Pod tym wyrazem rozumiem osobę, która jej zastępowała matkę, jest również jeszcze mała dziewczynka także...

— Córka Periny?

— Tak jest.

— Zkąd pan wiesz te szczegóły?

— Z wielu stron... od ludzi, których użyłem do tej sprawy i od tych, których przypadek sprowadził do mnie.

— Cóżbym dała za to, abym ich usłyszeć mogła!

Pan Raveneau zręcznie wyminął tę niebezpieczną prośbę, mówiąc:

— Miej nadzieję pani, a za kilka tygodni, lub dni, może będziesz wiedzieć wszystko.

Hrabina zarzuciła go pytaniami, a poczciwy starzec odpowiadał w ten sposób, iż ominął bolesną prawdę.

Lecz stara markiza zamieniła przez ten czas spojrzenie z panem Raveneau, któremu tenże odkrywał jej w części swoje smutne obawy, a że nieraz spojrzenie bywa stokroć wymowniejsze od potoku słów, więc też stara dama przygryzła usta i czemprędzej postarała się zwrócić rozmowę na inny przedmiot.

Tego dnia musiało już tak być napisano, żeby poczciwy Paskal nie miał chwili spokoju, wszedł on znów do pokoju i zbliżył się do swego pana mówiąc po cichu kilka słów.

Słuchając go, pan Raveneau zrobił znak wielkiego zadziwienia, prawie w tej samej chwili powstrzymanego.

Pani de Saint Béran zrozumiała jego znaczenie.

— Masz pan niespodziewaną wizytę? — zapytała.

Starzec nic nie odpowiedział, lecz zrobił taki ruch głową i spojrzał takim wzrokiem, który jasno mówił

— Wyprowadź ją stąd pani.

Służący powiedział te słowa:

— Jakaś młoda panienka chce się widzieć z panem.

Kobiety są zwykle ciekawe. Pani de Sain Béran pociągnęła hrabinę w stronę małego saloniku, przyległego z drugiej strony do gabinetu.

— Chcę jeszcze pomówić z panem kilka słów, dla tego tu zaczekamy — odezwała się.

Starzec uśmiechnął się, lecz powstając z miejsca, szepnął markizie:

— Miej się na ostrożności!...

Zaledwie obiedwie z hrabiną zniknęły po za firanką z zielonego rypsu, oddzielającą gabinet od saloniku, kiedy młoda dziewczyna ukazała się, poprzedzona przez służącego.

Tutaj pan Raveneau doznał miłej niespodzianki

Młoda dziewczyna, którą miał przed sobą, była śliczną z twarzy i wdzięku całej postaci. Ubraną była w czarny kostjum, podobnie jak i hrabina de Vitray który prześlicznie uwydatniał jej harmonijne kształty.

Głowa pięknego rysunku, łagodna twarzyczka o niezmiernie dystyngowanym wyrazie, włosy ciemne, kasztanowate, o złotym odcieniu z wdziękiem wychodziły z pod czarnej tiulowej kapotki, a wielkie niebieskie oczy, lękliwie zwróciła na stojącego przed nią starca i na miejsce, w którym się znajdowała. (*D. c. n.*)

Woykowski był bezdzietnym, pozostawił tylko wdowę, której sędzia śledczy oddał książeczkę na 5000 zł., wręczoną przez nieboszczyka radzie nadzorczej. Książeczka ta opiewała na nazwisko p. Woykowskiej.

Jenerał Krighammer, przypuszczalny następca ś. p. Bauera na fotelu ministra wojny, liczy obecnie 61 lat życia. Galicję zna bardzo dobrze, wiele bowie lat swojej służby wojskowej spędził właśnie w naszym kraju. I tak w roku 1881 pozostawał jako komendant 14. brygady kawalerzyckiej w Przemyślu. W roku 1885 otrzymał komendę dywizji kawalerzyckiej we Lwowie, a w cztery lata później został mianowany głównokomenderującym korpusu pierwszego krakowskiego, na którem to stanowisku pozostaje do dnia dzisiejszego. Za znakomite prowadzenie lwowskiej dywizji kawalerzyckiej, odznaczony został orderem żelaznej korony II. klasy. W roku 1891 mianowany został jenerałem kawalerji.

Strejk. Dnia 18 bm. wybuchł w kopalniach węgla w Pas de Calais ogólny strejk górników. We wszystkich szybach od Pas de Calais zaprzestano pracy. Robotnicy porozsyłali patrole, by przeszkodzić wjeżdżaniu do szybów. Dotychczas jeszcze do żadnych awantur nie przyszło. Onegdaj przeciągali strejkujący ulicami w Lens, wznosząc okrzyki na pomyślność strejku. W niektórych kopalniach departamentu Nord zaprzestano również pracy.

Deputowany Basly, przewodniczący syndykatu górników-robotników, wystosował z Pas de Calais do belgijskich delegatów telegram, w którym zawiadamia o rozpoczęciu jeneralnego strejku, w którym bierze udział 42 000 ludzi i wzywa, by robotnicy belgijscy również zaprzestali pracy.

Wojska odeszły do rewirów, w których strejk wybuchł. Kilku urzędników górniczych zostało przez strejkujących znieważonych. Donoszą, że pewna liczba właścicieli gorzelń i fabryk cukru zamierza z powodu strejku odłożyć kampanję.

W kopalniach w Mons pracy nie zaprzestano. Przygotowań do wybuchu strejku nie poczyniono tu wprawdzie, ale syndykat spodziewa się, iż w ciągu przyszłego tygodnia strejk zorganizować potrafi.

Na kongresie dziennikarskim w Londynie wygłosi Emil Zola odczyt „O bezimienności prasy."

Wystawa chicagowska ma zostać przedłużoną do 1. stycznia 1894 r.

Wiadomości osobiste. P. Władysław Smoleński, znany historyk z Warszawy, bawi w naszem mieście.

Pogrzeb śp. Karola Kiselki odbył się onegdaj o godz. 4. po południu z domu żałoby przy ul. Żółkiewckiej, przy olbrzymim udziale publiczności. Kondukt rozpoczynali uczniowie szkoły św. Marcina, dalej szli weterani wojskowi, za nimi reprezentanci „Skały" i „Gwiazdy" ze sztandarami, dalej prebenderjusze „Domu ubogich." Na dwóch wozach złożono kilkadziesiąt wspaniałych wieńców od rozmaitych instytucyj i osób prywatnych. Ciało eksportował ks. prałat Podolski w asystencji licznego duchowieństwa oraz członków kilku klasztorów.

Przed karawanem postępowała deputacja włościan z majętności zmarłego.

Za karawanem szła rodzina, członkowie rady miejskiej i izby handlowej, członkowie Tow. strzeleckiego, wiele wybitnych osobistości i tłumy publiczności.

Pochód żałobny stanął na cmentarzu dopiero o godz. 6. wieczorem.

Nad otwartą mogiłą przemówił p. Gubrynowicz, żegnając imieniem izby handlowej długoletniego jej prezydenta.

„Durny Jasio", znana figura brukowa, wszedł wczoraj w konflikt z pewnym policjantem, który chciał go aresztować. Wiadomo jednak, że Jasio, jest bardzo silny, więc rozpoczęła się walka, wśród której policjant został silnie poturbowany. Ostatecznie Jasio został pokonany, sprowadzony na inspekcję policyjną, skąd z niemałym trudem odstawiono go do aresztów policyjnych.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" (na rok 1894) uznany przez całą prasę naszą jako najlepszy kalendarz polski, opuścił wczoraj prasy drukarskie i jest już w handlu księgarskim. Zanim podamy o tem wydawnictwie obszerniejszą wzmiankę, podnieść musimy, że kalendarz przedstawia się świetnie, ozdobiony jest mnóstwem wybornych ilustracyj humorystycznych, a na część literacką złożyli się nasi najznakomitsi literaci i humoryści.

Zabójstwo przyjaciela. Najwyższy trybunał zajmował się dnia 11. b. m. następującą sprawą: Nauczyciel ludowy, Jan Sobolski, oskarżony został w krajowym sądzie lwowskim o usiłowane kłusownictwo, oraz o wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia, ponieważ na polu zamiast rogacza, którego chciał ubić, zastrzelił przyjaciela swego Iwana Petro. Za usiłowane kłusownictwo poczytano Sobolskiemu to, iż wyszedł na pole z zamiarem zabicia rogacza. Za to, oraz za wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia, skazany został Sobolski przez sąd we Lwowie na dwa miesiące aresztu. Skazany wniósł zażalenie nieważności, na którem obradował najwyższy trybunał pod przewodnictwem radcy dworu p. Kochanowskiego. Obrońca dr. Herzberg Fraenkel zwalczał przedewszystkiem zasądzenie za kłusownictwo, którego się oskarżony nie dopuścił.

Tak samo nie ma w samym wypadku zabójstwa, Iwan Petro bowiem przebrał się w skórę sarnią, skrył się w zaroślu i zaczął udawać głos rogacza, Sobolski więc mógł myśleć, że w krzakach prawdziwy siedzi rogacz. Petro więc przez swój żart niewczesny sam na siebie sprowadził nieszczęście. Zastępca jeneralnego prokuratora, Sigler twierdził, że usiłowane kłusownictwo istnieje nawet wtedy, choćby nie było przedmiotu kradzieży, tj. zwierzyny, wystarczy już udanie się w cudzy rewir w tym zamiarze. W tym duchu uznał też trybunał kasacyjny same już zakładanie sideł jako zamierzoną kradzież.

W danym wypadku zachodzi także wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia. Sobolski powinien się był upewnić, czy ma przed sobą zwierzynę, lub co innego. Na to oświadczył obrońca, że w takich warunkach żadne polowanie nie byłoby możliwe. Trybunał nie przychylił się do wywodów obrońcy i odrzucił zażalenie nieważności.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Stanisław Berini, tenor opery warszawskiej, wystąpi w tych dniach z koncertem w Krakowie. — Do Krakowa przybył już na stały pobyt sekretarz nowego teatru, p. Cyryl Danielewski, poprzednio administrator teatru łódzkiego, syn redaktora *Gazety Toruńskiej*.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Pan Damazy", komedja w 4. aktach Józefa Bliźińskiego, nagrodzona na konkursie krakowskim w r. 1877. Występ pani Wandy Siemaszkowej, pana Antoniego Siemaszki i pana Ryszarda Ruszkowskiego; jutro we czwartek „Pierścień rodzinny", opera komiczna w 3. aktach Chivot'a i Duru, muzyka E. Audran'a. Dziewiąty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. W poniedziałek mieliśmy więc sposobność ujrzeć na lwowskiej scenie część nowo zaangażowanych artystów, a z tych panie: Siennicką i Siemaszkową, p. Ruszkowskiego zaś po trzyletniej przerwie nieobecności.

Grano wesołą komedję Kazimierza Zalewskiego: „Oj mężczyźni, mężczyźni!" i przyznać musimy, że wybór sztuki był bardzo trafnym — artyści mieli w niej sposobność wykazać wszystkie zalety swoich talentów.

Rola Amelji Tichard, tej nieszczęśliwej „męczennicy miłości", wyszła w interpretacji pani Siennickiej bardzo wypukło i plastycznie, artystka zrozumiała doskonale intencje autora i przedstawiła nam pannę Tichard taką, jaka ona jest w istocie — elegancką damą półświatka [illegible]

W roli [illegible] wystąpiła p. Siemaszkowa i [illegible]

[illegible]

Reszta grających — to wszystko nasi dobrzy znajomi [illegible]

Bardzo dobrą energiczną Zofją była p. Żelazowska, [illegible] pp. Wołeński, Trapszo i Walewski. Całości dopełnili bardzo udatnie panie Cichocka i Rybicka, oraz p. Hierowski.

W ogóle [illegible]

Nowe książki. Nakładem młodej, a wielce ruchliwej firmy księgarskiej pp. Jakubowskiego i Zadurowicza wyszły następujące dzieła:

Sołtan Abgar: Polubowna ugoda, powieść współczesna.

Ujejski Roman: Wspomnienia z podróży po Australji.

Rojan Kazimierz: Maska.

X: Z obozu ruskiego.

X: Przejażdżki po Wołyniu.

„Deklamacje" w opracowaniu W. Niedziałkowskiej.

Łoziński Walery: Ludzie z pod słomianej strzechy.

Greybner: Mamin synek.

Wydawnictwa te omówimy obszerniej w najbliższym czasie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów Dodatek Nr. 37 „BLUSZCZU" za wrzesień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogłoszenie. W urzędowej „Wiener Ztg." czytamy: Kasa długów państwowych wypłacać będzie od dnia 1. października 1893 począwszy, zapadłe w tym dniu i za kwitami płatne procenty od obligacyj 4-procentowej renty złotej i obligacyj pierwszeństwa kolei ces. Elżbiety i arcyks. Rudolfa na żądanie stron także w notach, podług urzędownie notowanego kursu pieniężnego. Jeżeli strona wyraźnie wypłaty w notach nie zażąda, nastąpi wypłata powyższych procentów w monetach złotych.

Pszenica w roku 1893. Czasopismo angielskie „The Economist" wypowiada kilka uwag ogólnych o plonie pszenicy na rynku międzynarodowym. Nowy zbiór pszenicy nie pokryje prawdopodobnie całego zapotrzebowania rocznego. Zapasy starej pszenicy są jednak w Europie i w Ameryce tak znaczne, że o braku pszenicy nie ma chyba mowy; nie można też spodziewać się zbyt pokaźnej zwyżki cen. W końcu roku zmniejszą się naturalnie olbrzymie zapasy ziarna pochodzące z dwóch ostatnich, bardzo obfitych zbiorów Ameryki, to też jest rzeczą bardzo możliwą, że dzisiejsze, bezprzykładnie niskie ceny, podniosą się trochę, w r. 1894, gdy już w rękach rolników nie wiele zostanie zapasów.

Ostatnie wiadomości.

Jedno z gron wyborczych postanowiło zwrócić się do Wojciecha hr. Dzieduszyckiego z prośbą, aby zechciał przyjąć kandydaturę na posła do rady państwa z m. Lwowa. Niewątpliwie myśl ta dozna wśród szerokich kół wyborczych naszego miasta jak najsympatyczniejszego przyjęcia.

Celem złożenia sprawozdań z czynności rady państwa i Sejmu krajowego, zapraszamy szanownych panów wyborców z kurji większej własności stryjskiego okręgu wyborczego na zebranie, które się odbędzie dnia 2. października b. r. (w poniedziałek) o godzinie 2. po południu w Stryju w sali rady powiatowej.

Klemens Dzieduszycki poseł na Sejm kraj. *Eugenjusz Abrahamowicz* poseł do rady państwa.

Namiestnictwo pragskie wzbroniło studentom czeskim noszenia słowiańskich odznak trójkolorowych i zagroziło rozwiązaniem stowarzyszeń, w razie niezastosowania się do zakazu.

Berlińska *Volks-Ztg*, mówiąc o ostatnich wyborach w Bydgoszczy do parlamentu, tak pisze: „Jestto ciekawą, dotychczas niebywałą rzeczą, aby w Bydgoszczy Polak wybranym został. To tak się stało. Gdy przyszło do ściślejszych wyborów zaczęli Polacy paktować z socjalistami, przyczem socjaliści oświadczyli, że będą głosowali na p. Czarlińskiego, jeżeli tenże przyrzecze, że nie będzie za projektem wojskowym. Na to zgodził się pan Czarliński i został wybranym, zwyciężywszy kandydata czystej krwi, agrarjusza. Tak więc p. Czarliński był jedynym członkiem Koła polskiego, nie głosującym za projektem, bo — usunął się od głosowania."

Przeciwko tej korespondencji wystąpił pan Czarliński w gazecie niemieckiej *Ostd. Lok. Anz.*, która powtórzyła ten artykuł z *Volks-Ztg*. W liście ogłoszonym w *Ostd. Lok. Anz.* oświadcza p. Czarliński, że powyższe twierdzenie, zamieszczone w *Volks Ztg*, nie zgadza się z prawdą i jest oszczerczem, ponieważ p. Czarliński nie pertraktował z socjalistami i nikomu nie dawał żadnego przyrzeczenia.

Przedstawiciele petersburgskiej prasy naradzają się nad wzięciem udziału w uroczystościach w Tulonie. Przy obradach tych największą energją odznaczają się pułkownik Komarow i redaktor *Nowosti* Notowicz, którzy uważają „Kronstadt i Tulon za dwie latarnie, oświecające jasno drogi Rosji i Francji."

Köln Ztg. donosi, że mianowanie jenerała Boisdeffre szefem jeneralnego sztabu w miejsce zmarłego Miribella natrafia na pewne trudności. Boisdeffre jest jednym z najmłodszych jenerałów dywizyjnych.

Z Włoch nadchodzą wiadomości o możliwości bliskich zmian w gabinecie, wywołanych jakoby ostatniemi antifrancuskiemi demonstracjami. *Opinione* twierdzi nawet, że prezydent izby deputowanych, Zanardelli, jest przekonany, iż izba obali gabinet natychmiast po otwarciu sesji. Być może, że ta przepowiednia nie sprawdzi się, możliwość jednak pewnych ewolucyj parlamentarnych nie jest wykluczoną. Mianowicie Zanardelli pragnie zrzec się swej godności, nietylko z powodu powrotu Imbrianiego i nieuniknionych zajść z tym burzliwym reprezentantem ludu, ale także z powodu porozumienia, jakie nastąpiło między nim a Crispim. To porozumienie pozbawiłoby rząd poparcia całej grupy politycznej, otaczającej Zanardellego i wytworzyłoby możliwość przesilenia, którego wynikiem byłby powrót Crispi'ego do władzy.

Hamb. Nachr. sądzą, że wizyta floty rosyjskiej w Tulonie jest raczej przeciw Anglji, niż przeciw trójprzymierzu wymierzoną. Zrozumiałą jest więc rzeczą, że Anglja urządza kontr-demonstrację; nie należy jednak tego faktu sądzić jako chęć zbliżenia się Anglji do trójprzymierza. Anglja bowiem nie zejdzie nigdy ze stanowiska czysto egoistycznej polityki.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 19. września. Według *Pol. Corr* miał car od kilku dni z przeziębienia zachorować.

Guens 19. września. Przy wczorajszych manewrach porucznik od dragonów, Weber, złamał ramię.

Berno (moraw.) 19. września. Słychać, że Loebl, ulegając prośbom Taaffe'go, zgodził się czas jakiś pozostać jeszcze na posadzie.

Morawska Orlice 19. września. Wczoraj i onegdaj orły rządowe na gmachach publicznych w nocy zamazano czerwoną farbą. Dwie podejrzane osoby aresztowano.

Berlin 19. września. Wczoraj odbył się wiec antisemitów północnych Niemiec i zakończył się rezolucją, zrywającą solidarność pomiędzy antisemitami a konserwatystami.

Mons 19. września. Na przyszły tydzień rozpocząć się ma bastówka w całym tutejszym rewirze.

Bruksela 19. września. Na całej przestrzeni kopalń węgla z Pas de Calais robotnicy zastanowili pracę. Syndykat górników zawiadomił telegraficznie deputowanych belgijskich o rozpoczęciu generalnego strejku, w którym dotychczas udział bierze 42.000 ludzi. Rząd wysłał na miejsce bastówki kilka pułków.

Sofja 19. września. Przy wczorajszych wyborach municypalnych w całym kraju zwyciężyło stronnictwo rządowe.

Ryga 19. września. W składzie nafty braci Nobel wskutek eksplozji 15 osób ciężko poparzonych.

Wiedeń 19. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 335·50; węg. kredyty 411·—; anglosy —·—; laenderbanki 247·90; sztacbany 303·75; lombardy 103·75; elbethale 238·—; tytoniowe —·—; alpiny 56·60; renta majowa 97·40; węg. złota 116·30; węg. koronowa 94·10; austr. koronowa 96·60; losy tureckie 48·90; uniony —·—.

Berlin 19. września. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 198·40 (334·16); lombardy 41·60 (103·29); węg. renta złota 93·60 (116·49); ruble 212·— (131·65).

Frankfurt 18. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 268·50 (334·93); lombardy 85·— (103·25); renta węg. złota 93·60 (116·49) koronowa 88·70 (93·75).

Wiedeń 19. września. Trybunał kasacyjny odrzucił wczoraj zażalenie nieważności Witolda hr. Wolańskiego i potwierdził wyrok sądu lwowskiego, uwalniający Jana Zawadzkiego.

Praga 19. września. Na wczorajszem zgromadzeniu młodoczeskiem w Koljanowicach, wystąpiono z ostremi zarzutami przeciw kierownikom partji. Przewodniczący, nawet bez interwencji komisarza rządowego, zamknął natychmiast dalsze obrady.

Temeszwar 19. września. Rząd serbski zarządził nagle jak najostrzejszy przymus paszportowy i wydał zakaz, aby żadne okręty kursujące po Dunaju, nie przybijały do brzegu w okręgu oroszwarskim, wskutek czego ożywiony ruch handlowy i miejscowy wiele ucierpiał. Władze wezwały interwencji rządu węgierskiego.

Budapeszt 19. września. W sobotę zachorowało na cholerę w rozmaitych komitatach węgierskich 21 osób, a umarło dziesięć, w Budapeszcie zachorowała 1 osoba. W niedzielę zachorowało ośm osób i tyleż umarło, z tego przypada na stolicę jeden wypadek zasłabnięcia i dwa wypadki śmierci.

Guens 19. września. Manewry wczorajsze rozpoczęły się o godzinie siódmej rano i trwały do godziny 10¼. Cesarz niemiecki osobiście prowadził do ataku swój pułk huzarów nr. 7. Zobaczywszy między widzami ambasadora austrjackiego w Berlinie p. Szoegenyi'ego, wszczął z nim cesarz Wilhelm rozmowę. Gdy obaj rozmawiali, stanął przed cesarzem oficer ordynansowy porucznik hr. Starhemberg i zameldował, że arcyksiężna Marja Teresa, małżonka arcyksięcia Karola Ludwika, pragnie mówić z cesarzem. Cesarz podał p. Szoegenyi'emu rękę i galopem popędził w stronę, gdzie stała arcyksiężna.

Po skończonych manewrach powrócili monarchowie do miasta, witani serdecznie przez ludność. Na wczorajszym obiedzie dworskim byli: cesarz niemiecki, król saski, ks. Connaught, książę bawarski Leopold, arcyksiążę Franciszek Salwator, ambasador niemiecki ks. Reuss, hr. Kalnoky, poseł saski, wszyscy obcy attachés wojskowi, minister hr. Tisza, tudzież oficerowie należący do orszaku obcych monarchów i książąt i pełniący przy nich służbę honorową.

Guens 19. września. Cesarz niemiecki złożył wczoraj popołudniu wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi i zabawił u niego półtorej godziny.

Paryż 19. września. W Franquembergue skonstatowano kilka wypadków cholery. Trzy pułki piechoty z załóg w Arras, Bethune i Saint Omer otrzymały rozkaz przygotować się do wymarszu do Koblenbecken, gdzie zaszły niepokoje.

Berlin 19. września. Rozpoczęcie sesji reichstagu zapowiadają na drugą połowę listopada.

Berlin 19. września. *Post* donosi, że w Krakowie ma być utworzony niemiecki konsulat fachowy, który, oprócz popierania handlu między Austrją a Niemcami, głównie zwracać ma uwagę na austrjacko-rosyjski ruch handlowy, a zwłaszcza stać temu na przeszkodzie, ażeby podczas obecnej niemiecko rosyjskiej wojny cłowej zboże rosyjskie przez Galicję do Niemiec się nie dostawało. Konsulat ten będzie miał zadanie śledzić, czy w ogóle handel tego rodzaju istnieje, a jeśliby wpadł na trop, ma o tem zawiadamiać niemieckie pograniczne urzędy cłowe i władze podatkowe. Kierownictwo tego konsulatu fachowego w Galicji ma być powierzone dotychczasowemu niemieckiemu wicekonsulowi w Warnie, Haxthausenowi.

Sztokholm 19. września. Dzienniki wszystkich odcieni zaprzeczają rozpuszczonej za granicą pogłosce, jakoby Szwecja przystąpiła do trójprzymierza i nazywają ją wybrykiem fantazji.

Beauvaix 19. września. Wczoraj z okazji ukończenia manewrów dał minister wojny ucztę na cześć obcych attachés wojskowych. Attaché rosyjski wzniósł toast na cześć armji francuskiej i dziękował za gościnność, doznaną ze strony kolegów francuskich.

Londyn 19. września. Liberałowie, tudzież frakcja t. z. narodowego zjednoczenia odbyły wczoraj zgromadzenie i uchwaliły rezolucję, w której ganią zachowanie się izby lordów w kwestji samorządu Irlandji i żądają zniesienia tej izby.

Rzym 19. września. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę w Palermie 15 osób, a umarło 9, w Liwornie zachorowało 5, umarło 2, w Rzymie zachorowała 1 i umarła 1.

Hamburg 19. września. W ciągu ostatnich trzech dni zachorowało na cholerę dziewięć osób, z tych pięć umarło. Wczoraj zdarzyły się znów trzy podejrzane wypadki. Władze przedsięwzięły wszelkie możliwe środki ostrożności, aby zapobiedz rozszerzaniu się epidemji.

Waszyngton 19. września. W kasie rządowej w Filadelfji odkryto podczas rewizji defraudację. Ze złożonej w piwnicy w r. 1887 gotówki 16 miljonów dolarów brakowało 134 000 dolarów w złocie. Aresztowano dozorcę piwnicy, który się przyznał, że tę sumę ukradł i wskazał, gdzie się 100.000 dol. znajduje.

Wiedeń 19. września. Tutejsza izba giełdowa uchwaliła notować w swej urzędowej cedułce kurs czteroprocentowych listów zastawnych galicyjskiego Banku krajowego.

Madryt 19. września. W Balladolid skutkiem cyklonu zginęły 3 osoby, a 4 doznały ciężkich poranień.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19. września, godz. 2. min. 10.

Akcje kred.	334·62	Gal. obl. propin	96·90
Alpiny	55·10	Wied losy	176·—
Kredyty węg.	411·25	Akcje tyton.	187·—
Anglobanki	149·50	4% Poż. kraj.	
Uniony	250·50	z r. 1893	96·50
Ludwiki	218·50	Elbethale	237·—
Nordbany	287·50	Landerbanki	246·60
Lombardy	102·50	Renta zł. węg.	116·15
Losy tureckie	49·—	Bankvereiny	122·50
Staatsbahny	303·25	Węg. renta pap.	94·10
Czerniowieckie	255·—	Ruble	131·25

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.